Rozmaitości

Nr 40.

Dnia 7. Października 1837 Roku.

EGIPT.

VALANTHIENNES W PIRAMIDZIE GIZEH.

Wyimek z jego podróży po Wschodzie.

Major Valanthiennes jest z nowoczesnych podróżnych najpiérwszym, któremu się udało dostać do sławnéj szyby piramidy Gizeh. Zamieszczamy tu opisanie, wyjęte z jego ciekawego dzieła o zwiedzeniu téj piramidy, w towarzystwie pp. d'Arcet, Rigaud, Dutray, Debray, Höner i Lorey. Pan Valanthiennes, dostawszy się z swymi towarzyszami do wnętrza rzeczonéj piramidy, i zwiedziwszy dwa najspanialsze jéj gmachy, zostawił w jednym z tychże swych towarzyszów. Dalszy ciąg opowiadać będziemy jego własnemi słowy:

»Poszedłem w towarzystwie dwóch cyceronów arabskich, niosących w ręku sznury i pochodnie woskowe; sam zaś wziąłem trzy butelki wódki i rumu; tym sposobem zaopatrzeni, zeszliśmy najpiérwéj wielką galeryją po wschodach na dół. Potém obróciwszy się ku południowéj stronie, przyszliśmy do gmachu królowéj, który podobnież zbudowany z granitu, ma na kształt dachu powałę. Twierdzą, że tu się znajduje kanał, zostający w związku z kanałem, o którym mówić będę; ale ja go nadaremnie szukałem... Wielu podróżnych, jakoto: Carsten, Niebuhr, Davison i Montagne mówią, że w górnéj części wielkiéj galeryi ma się znajdować otwór. Już Pliniusz wspomina o nim, a Dupuis mniema, że to jest komunikacyja z podziemną świątynią w Memfis, gdzie się odbywały próby nowo-wtajemniczonych. Lecz ile mi jest wiadomo, jeszcze żaden podróżny nie starał się dostać do tego miejsca. Zamyśliłem tę rzecz wyjaśnić, alem nikomu nie objawił mojego przedsięwzięcia, wyjąwszy młodszemu Champollionowi, któremu dałem list do przechowania.

Dla dostania się do wejścia w tę szybę, należy udać się w lewy róg wielkiéj galeryi; tam znajduje się mały kanał, przez który sześć albo ośm kroków pełzałem z moimi dwoma Arabami. W końcu jego przyszliśmy do ciasnego, czworobocznego miejsca, i znaleźli otwór do téj szyby. W tém miejscu objawiłem moim przewodnikom mój zamiar; ale ponieważ nigdy jeszcze nie spuszczali się w tę szybę, nie chcieli mi więc towarzyszyć; wszelako pokazawszy im kilka talarów, które jako osobną nagrodę dać przyrzekłem, zniewoliłem ich nareszcie do téj podróży.

Otwór miał tylko półtrzecia stopy w średnicy; szyba zdała się być zbudowaną w kierunku prostopadłym; po prawéj i po lewéj ręce postrzegłem małe wydrążenia, zrobione umyślnie w celu, aby liząc do góry lub złażąc na dół, ręce i nogi w nich opiérać można. Koniec sznura, któryśmy z sobą przynieśli, mający jeden cal grubości a 40 sążni długości, przywiązaliśmy jak najsilniéj do górnéj części otworu, i spuściliśmy w głąb cały kłębek. Po chwili pociągnąłem za sznur, u którego drugiego końca uwiązany był kawał ołowiu, mający prawie funt ciężkości; ale powróz był lekki, nie czułem bynajmniéj ołowiu, z tego powodu domyślałem się, że szyba nie jest głęboką. W skutek tego kazałem się spuścić jednemu z mych Arabów, i sam spuszczałem się za nim, a drugi spuszczał się za mną; każdy z nas trzymał w ręku podwójną pochodnię, z których jedna była zapalona. Ale niepodobieństwem było trzymać się sznura; każdy z nas ujął jedną ręką swoję pochodnię, oparł łokiec w wydrążeniu ściany szybowéj, i trzy-

mał się drugą ręką w przeciwległém wydrążeniu; tym sposobem spuszczaliśmy się w dół z wielką trudnością. Na szczęście, wklęsłe miejsca do opiérania się, były zawsze tylko na jednę stopę od siebie oddalone. W odległości co dwadzieścia pięć stóp znalazłem pewien gatunek okien, które to z przodu, to za nami były poumieszczane, i miały niemal trzy stopy w czworoboku; przez te okna wychodziło ciepłe powietrze, i zapewne były one połączone ze spólnym kanałem zewnątrz; spuszczając się musieliśmy często odpoczywać i przyznam się szczérze, że w podobnych chwilach dreszcz mię przejmowała; łatwo bowiem w drodze naszéj mogliśmy natrafić na zawadę jaką, coby dla nas nieszczęściem się stała; a prócz tego, zstępując naprzód jedną, a potém drugą nogą na dół i opiérając się ręką i łokciami przez cały kwadrans, uczuliśmy drzenie w nogach, które się coraz bardziéj wzmagało. Tymczasem liczyłem stopnie czyli raczéj wydrążenia w tej marmurowéj studni, i już byliśmy minęli 264 stopni, gdym natrafił na ołów, uwiązany w końcu naszego sznura... Tu nastąpiła przerwa i przykre rozważanie. Nareszcie puściliśmy się daléj w podróż; w tém Arab pode mną wydaje nagle krzyk okropny, jego pochodnia gaśnie!... Zastanawiam się, słucham, patrzę pod siebie — nieszczęsny, zniknął jak kamień w wodzie! Serce biło we mnie tak gwałtownie z przestrachu, że omal sam w głąb nie spadłem. Oparłem się co siły nogami, dobyłem flaszki z wódką z zanadrza, orzeźwiłem się i podałem ją Arabowi nad sobą. Ten rzekł »*Alla kerim!* (Bóg jest łaskawy),« oddał mi flaszkę, potém nieco odważniéj odbywaliśmy tę podróż prostopadłą. Spuściwszy się w głąb dalszą na stóp dwadzieścia i pięć, ujrzałem się w czworoboku, mającym sześć stóp, i usiadłem. Arab Horeb powodził w około okropnym wzrokiem, drżał na całém ciele. Podałem mu znowu butelkę, ale z drzenia nie mógł się napić i porozlewał wódkę. Gdyby ten człowiek był uzbrojonym, byłbym się go przeląkł w téj chwili; ja miałem dwa małe pistolety przy sobie, i umyślnie oglądałem ich panewki. W kącie po prawéj stronie, ale nie prosto pod tą szybą, którąśmy się spuścili, znalazłem otwór drugiéj szyby. Przez cały kwadrans namyśliwałem się, czyliby nie było lepiéj, wrócić znowu do góry, niż dalszą, tak niebezpieczną przedsiębrać podróż; ale wracać w górę w naszém położeniu zdawało się mi prawie niepodobieństwem, oznajmiłem więc memu towarzyszowi, że postanowiłem daléj w dół się spuszczać. Horeb powtórzył znowu: »*Alla kerim!*« i ruszył odważnie naprzód w szybę. Znowu spuszczaliśmy się w głąb przez trzy kwadranse. Na téj drodze zaczęły mię dręczyć nowe obawy; tą razą liczyłem już 220 miejsc wydrążonych i stanąłem nareszcie w czworobocznym gmachu, mającym dziesięć do dwunastu stóp wysokości równéj miary. Wytchnąwszy w tém miejscu przez chwilę i posiliwszy wódką Araba, wziąłem stoczek i obejrzałem gmach, którego ściany były z dołu aż do góry z surowego nieciosanego granitu. W jednym kącie jego spostrzegłem osobliwszy przedmiot: byłto szkielet człowieka! Szukałem w około niego jakiego zabytku, z któregobym odkrył, kto był ten nieszczęśliwy, którego kości tu zostawione; ale nie znalazłem tylko dwa wielkie metalowe guziki. Spojrzałem na mur obok szkieletu i postrzegłem prawie zupełnie zblakowany napis, z którego tylko następujące wyczytałem wyrazy: *London...M...2...171...S...Haye...*

Z tych ułamków pokazało się przynajmniéj, że ten nieszczęśliwy był Anglik. »Biédak ten,« rzekłem do siebie, »szedł tym samym śladem, co ja, a nie znalazłszy żadnego wyjścia, umarł zapewne z głodu! Ten sam los i mnie czeka; ale to moja pociecha, że nie będę długo znosił mąk walki śmiertelnéj — mam przy sobie pistolety!« To rzekłszy sam do siebie, starałem się wynaleźć w tém miejscu wychód, o którym poważni pisarze wspominali; lecz wszystko było daremnie! Gmach ten był pełen rumowiska, dosyć wysoko zasypany. Ku stronie południowéj miał się znajdować otwór długiego kanału, prowadzący do innego kanału, którego komunikacyja aż do sfinxu się rozciągała; otwór północny zaś, jak autorowie moi powiadali, prowadził do galeryi dolnéj w piramidzie. Zacząłem więc uprzątywać rumowisko z północnéj strony, a Horeb, za moim rozkazem czynił to samo na stronie południowéj. Ach, jakże okropnie długie były dla mnie te dwie godziny, którem strawił na tém uprzątywaniu! Sześć razy brał mię zamysł zaniechać to przedsięwzięcie! Prze-

darłszy się prawie na dwie stopy przez rumowisko, jeden mylny krok zburzył cały owoc méj pracy i musiałem znowu od początku zaczynać. Tymczasem zdało mi się, jak gdyby ręka moja dotknęła się górnéj części otworu; w uniesieniu wydałem krzyk radośny.

Horeb pospieszył do mnie; nie byłem w stanie wyrzéć ani słowa, wskazałem mu tylko górną część otworu; ale on mnie zrozumiał i w oczach jego zaiskrzyła się radość, jaką tylko ten pojąć może, co przez długi czas bez nadziei walczył z niebezpieczeństwem życia. Pochwycił mię za rękę, ucałował ją gwałtownie, i natychmiast wziął się z taką gorliwością do pracy, że mię zawstydził. W pół godziny oczyściliśmy otwór kanału i do tego stopnia uprzątnęli rumowisko, żeśmy już w otwór na brzuchu wleźć mogli. Wytchnęliśmy naprzód cokolwiek i wychyliliśmy drugą butelkę wódki. Zasiągnąłem jeszcze raz rady u mego poczciwego Strabona, dla przekonania się, czy ten kanał istotnie w kierunku niższéj galeryi się ciągnie. Gdym się wprzódy na dół spuszczał, kanał był po mojéj lewéj ręce; galeryja toż samo, a zatém sądziłem, że się teraz na dobréj drodze znajdowałem. Nimeśmy gmach ten opuścili, napisałem czarném ołówkiem na niepolerowanym granicie, jak tylko można było wyraźnie, moje imię, dzień i rok, wspomniałem także, cośmy tutaj porabiali. Zostawiłem oraz monetę pięcio-frankową z wizerunkiem Karola X., a potém położyłem się przed otworem na ziemię. Nowe zmartwienie! nie można było wziąć ze sobą naszych pochodni. Zostawiłem jednę z nich palącą się w gmachu, na przypadek, gdybyśmy do niego wrócić byli przymuszeni, poczém wsunęliśmy się w Imię Boskie w otwór, i pełzaliśmy jeden za drugim. Wkrótce postrzegłem, żeśmy dążyli w jakąś pochyłość, tym sposobem uraczkowawszy więcéj niż sto kroków bez najmniejszéj przeszkody, dostaliśmy się nareszcie do kupy rumowiska, które zastąpiło nam drogę. Horeb tuż lazł za mną; oznajmiłem mu tę nową zawadę, ale w téj saméj chwili posłyszałem głuchy stuk nad naszemi głowami! Teraz już nie wątpiłem, że się znajduję pod galeryją, mianowicie w miejscu łączącém wchód kanałowy z kanałem na galeryją prowadzącym. Zacząłem ze wszystkich sił wołać i krzyczéć; słuchałem — zawsze dawał się słyszéć tylko głuchy stuk i nic więcéj. Nareszcie na los szczęścia wypaliłem z pistoletu; w tém zmniejszyło się głuche stukanie; częściéjsze i donośniéjsze głosy zaczęły się do nas przybliżać; na mój wystrzał odpowiedziano również wystrzałem! Odsunąłem kamienie, które drogę mi zalegały i niebawem przekonałem się z niewymowną radością, że i zewnątrz nad naszém wydobyciem pracują. Wzdrygnąłem się pomyśliwszy na chwilę, że się kanał z góry obalić i nas zdruzgotać może; ale niebezpieczeństwo obecne silniejszém było niźli oczekiwane. Okropna przeminęła godzina nim się spodziéwać mogłem, iż dopiąłem mego zamiaru. Nagle słaby połysk dnia uderzył w moje oczy; téjże saméj chwili oberwał się głaz nade mną, runął tuż przed moją głową i — zrobił otwór, ale tak szczupły, że się z wielką męką przezeń przecisnąć mogłem, i dotąd jeszcze zdaje mi się, że tylko jakaś siła czarodziejska była mi w tém pomocą. Słyszałem głosy, słowa, krzyki, ale nic nie rozumiałem. Byłżem pijany?*) Nie wiém z pewnością... Dopiéro po upłynieniu chwil kilku odzyskałem zupełną przytomność umysłu, i z zadziwieniem spostrzegłem ziomków, patrzących na mnie, że powracałem z piramidy drogą, która im wcale nie była znaną. Horeb zaś otoczony był Arabami, którym z zapałem rozpowiadał nasze przygody w wnętrzu téj olbrzymiéj budowy. Gdy skończył, zaczął mi Thibault żywo przyganiać moję zapamiętałą śmiałość. »*Parbleu!*« zawołał Rigaud, »jeżeli nasz komendant tak wielką miał ochotę towarzyszyć temu poczciwemu Cheopsowi, powinien był przynajmniej mnie wziąć z sobą; bardzo jestem markotny na niego, że mógł wątpić o mojéj odwadze. Ale ponieważ się dość pomyślnie powiodło, wyjąwszy czarodziejskie zniknienie jednego Araba**), którego zapewne zły duch wziął w swoję opiekę; życzę dowódzcy szczęścia, że mu się powiodło zwiédzić te okropne pieczary. Dajmyż teraz pokój téj przeklętéj piramidzie, a obsłońmy ciało naszego komendanta.« W saméj rzeczy

*) Domysł ten zawiéra w sobie wielki stopień prawdopodobieństwa z tego powodu, że autor w wyprawie swojéj przynajmniéj jednę butelkę wódki wychylić musiał.

**) Zupełne zniknienie tego towarzysza pana Valanthiennes, przedstawiwszy sobie lokal, którędy się przedzierał, zdaje się być bardzo bajeczném.

wszystkie suknie moje poszły w kawałki, a wszystkie części ciała mego były pokaleczone. Noc nadchodząca i wielkie wysilenie skłoniły mię do odetchnienia pod gołém niebem. Rozniecono ogień i przygotowano wieczerzę; obmyłem się cały, wdziałem na siebie inne suknie i dopiéro w kwadrans potém, byłem w stanie rozpowiadać przygody, które mnie w piramidzie spotkały.«

JESTŻETO DOPUST,
ALBO PRZYPADEK?

Dawni czytelnicy gazet angielskich pamiętają jeszcze nazwisko pewnego sir Evana Nepean, który podczas ministerstwa młodszego Pitta był najprzód podsekretarzem państwa spraw wewnętrznych, a poźniéj w czasie wojny rewolucyjnéj, sekretarzem admiralicyi. O tym sir Evanie rozpowiadał podtenczas lud angielski dziwne zdarzenia. A my przytaczamy tu powieść z angielskiéj książki, która nie dawno wyszła z druku*), zawiérającą prawdziwą osnowę całéj rzeczy, tak, jak ją sir Evan sam, który to zdarzenie uważał za szczególniéjsze i za prawdziwy cud w swém życiu, rozpowiadał swym przyjaciołom:

Jednéj nocy w lecie r. 178* nie mógł sir Evan zasnąć. Nie czuł się być bynajmniéj słabym, nie jadł nic na wieczerzę, nie dręczyły go ani troski, ani trapiące myśli, z którychby bezsenność pochodzić mogła. Tak leżał od jedenastéj w nocy, aż do drugiéj godziny z rana i nie zmrużył oka; nareszcie zaczęło świtać, a sir Evan widząc, że wszelkie usiłowania zasnąć są nadaremne, zniecierpliwiony zerwał się z łóżka i zeszedł na dół do królewskiego źwierzyńca, sądząc, że gdy się przejdzie w świéżem powietrzu, może potém z rana, zaśnie na chwilę. W źwierzyńcu było głucho, sir Evan nie spotkał na drodze żywéj duszy, prócz ziewającéj albo zasypiającéj straży. Przechadzając się tam i nazad, zbliżył się kilka razy do gmachu urzędowego *home office*,**) nareszcie wpadło mu na myśl wnijść do izby urzędowéj pobocznémi drzwiami, od których miał zawsze klucz przy sobie. Nié miał w tém najmniejszego zamiaru, uczynił to jedynie z powodu, że nie wiedział co z sobą począć. W izbie expedycyjnéj leżał jeszcze na stole *journal* z dnia zeszłego. Sir Evan przybliża się, roztwiéra go zupełnie poniewolnie, bez wszelkiego zamiaru szukania w nim jakowéj rzeczy. Artykuł piérwszy, który mu wpada w oczy pod rubryką: *weszło*, jest następujący: *Odesłać do Yorku ułaskawienie dla fałszérzów monety skazanych na śmierć.* Z największém zadziwieniem przypomina sobie, że rozkaz względem odesłania ułaskawienia dany był wprawdzie już dnia przeszłego, ale rzeczywiste odesłanie nie było jeszcze zakwitowaném. Tracenie osądzonych wyznaczone było na dzień następujący z rana. W największéj niespokojności przegląda w księdze kopialnéj czy nie znajdzie wpisanego zakwitowania; przekonywa się naocznie, że go nié ma. Niezwłocznie spieszy do *Downing Street*, pomieszkania dyrektora kancelaryi swego ministeryjum, budzi go ze snu — już była trzecia godzina — i pyta: »Czy wiész wćpan z pewnością, ażali ułaskawienie odesłano do Yorku?« Zapytany zdziwia się, miesza i mówi, że nie może sobie przypomnieć. »Wćpaneś jeszcze rozespany,« rzekł sir Evan, »zbierz swoje zmysły, zapewne jest już odesłane.« — »Teraz przypominam sobie,« odrzekł tamten, »oddałem wczoraj całą tę sprawę pisarzowi koronnemu *(clerc of the crown)*, musiał ją odesłać do Yorku, to należy do jego urzędowania.« — »Bardzo dobrze,« rzecze Evan daléj; »ale maszże wćpan od niego zakwitowanie w ręku, że rozkaz odesłany istotnie?« — »Nié mam.« —»Musimy więc natychmiast spieszyć do niego; pójdź wćpan ze mną! jeszcze jest czas po temu, zastaniemy go.« Człowiek ten mieszkał ztamtąd dosyć daleko, w *Chancery Lane*; a tu nie było żadnego fiakra. Sir Evan i towarzysz jego nie szli, lecz raczéj biegli, i stanęli przede drzwiami koronnego pisarza, właśnie gdy wsiadał do powozu, celem udania się do swojéj wioski, w mniemaniu, że wszystkie sprawy załatwione, i że przez jeden dzień może sobie odpocząć. Pisarz koronny jakkolwiek już się zdziwił wizytą podsekretarza państwa w tak nadzwyczajnéj godzinie, przestraszył się zupełnie, usłyszawszy o co rzecz idzie. »Wielki Boże!« zawołał i uderzył się w czoło; »rozkaz leży jeszcze na moim stole.« Pobiegł czém

---

*) *Illustrations of human life, by the author of »Tremaine and de Vere.«* Trzy tomy. *London* 1837. Nazwisko autora jest Ward.

**) Ministeryjum spraw wewnętrznych.

prędzéj i wyniósł go natychmiast z izby, a sir Evan wyprosił sobie od pocztowego urzędu najspieszniejszego i najpewniejszego posłańca umyślnego. Nazajutrz przybyło ułaskawienie do Yorku w chwili, gdy osądzeni wsiadali na wóz i mieli jechać na plac śmierci.

Mała powieść ta jest bez wątpienia osobliwszą w swoim rodzaju, okazuje się w niéj widocznie dopust wyższéj istoty. Zjawienie duchów i przeczucie, nie mogą być dziwniejsze i cudowniejsze, jak to powiązanie pozornych przypadków do jednego rezultatu, który nam się okazuje, jak gdyby przez wyższy zamiar umyślnie był sprowadzonym. Każde ogniwo w tym łańcuchu jest samo przez się tak podziwném zdarzeniem, że między tysiącami wypadków możeby ani razu się nie spełniło; a tu musiało się spełnić każde w szczególności, żadne nie mogło chybić, inaczéj rezultat nie byłby osiągnionym. Że sir Evan nie mógł spać w nocy, przyznajemy, iż w tém nié ma nic osobliwszego, bezsenność jego może miała przyczynę fizyczną, któréj sobie wytłumaczyć nie umiał, ale ażeby człowiek nie mogący zasnąć o drugiéj przed wschodem słońca, poszedł na przechadzkę do źwierzyńca, ta rzecz należy już do wyjątków. Gdyby sir Evans przechadzał się był tylko w swoim pokoju, podobnie jak większa część ludzi będących w jego położeniu, albo gdyby tylko był się oparł o okno, i tak orzeźwiał się świeżém, ranném powietrzem, byłoby się nic nie wydarzyło z tego wszystkiego, co się potém stało, a biedni więzniowie byliby byli powieszeni. Cóżby było wynikło, gdyby sir Evan po skończonéj przechadzce rannéj znowu się był położył w łóżko? Możeż być tak rzadki i nieodgadniony przypadek, aby wysokiemu urzędnikowi przyszło na myśl, tak wcześnie, jeszcze przede dniem wchodzić do izby urzędowéj, w któréj jeszcze nié ma nikogo, bez najmniéjszego interesu, i bez wszelkiego powodu, jedynie z powodu czczych myśli i chwilowego humoru? A gdyby sir Evan zaraz w piérwszéj izbie nie był znalazł *journalu* na swym stole? I ta okoliczność jest bardzo niezwyczajną; książkę bowiem tak ważną chowa za zwyczaj na swojém miejscu przy końcu dnia urzędnik, który do niéj wpisuje sprawy, i nie zostawia jéj na stole dla wchodzących i wychodzących posłańców, sług, i innych ludzi. A gdyby sir Evan na piérwszy rzut nie był otworzył stronicy, na któréj wpisane było odesłane ułaskawienie, któż zaręczy, ażaliby w tym przypadku był starał się odwrócić tylko jednę kartę więcéj? Wszakże on nie szukał niczego. Cóżby się było stało, gdyby pisarz koronny, którego sir Evan i dyrektor kancelaryi właśnie zastali na wyjezdném, odjechał był rychléj kilką chwil, gdyby dopiéro po niego posyłać i ze wsi sprowadzać go było potrzeba? Gdyby ta okoliczność opóźniła była sprawę tylko o pół godziny, byłby się rozerwał cały łańcuch, a wszystkie poprzednie wypadki na niczy się nie zdały. Już i tak ani chwili nie było do stracenia; ratunek przybył osądzonym, mówiąc dosłownie, nad samym grobem.

Gdyby się teraz kto zapytał: jaki powód może miéć opatrzność, tak dziwnémi, ludzką mądrość przechodzącémi sposobami ratować życie kilku podłych oszukańców, którzy zostawszy ocalonymi, niezawodnie zaczęli znowu fałszować monetę; bowiem ludzie tego rodzaju za zwyczaj się nie poprawiają, i, im szczęśliwiéj im się powiedzie, tém głębiéj brną w występki. Takiemu odpowiadamy: ograniczeni w swym rozumie śmiertelni nie są w stanie oznaczyć, jaką wartość w obliczu Boga ma życie, choćby najpodlejszego zbrodniarza. A gdy daléj tę samę sprawę rozważamy, okazuje się, że przez ten przypadek szczęście nierównie lepszego człowieka, t. j: samego sir Evana, narażone było na niebezpieczeństwo. Gdyby fałszérze monety, pomimo ułaskawienia monarchy, zostali byli powieszonémi, sir Evan byłby został nieszczęśliwym na całe życie. Zawziętość ludu angielskiego byłaby go ścigała od jednego końca kraju aż do drugiego; byłaby mu przypisywała śmierć uwięzionych, a w takich okolicznościach żaden człowiek w Anglii nie może piastować dłużéj urzędu. Już w nowszych czasach widziano podobny przykład, iż bardzo wysoki urzędnik sądowy w Londynie, złożony był z urzędu z powodu daleko mniejszego przewinienia. Żaden minister nie byłby się wtedy ważył obstawać za sir Evanem, któryby był odebrał najsurowszą naganę od parlamentu, i dowód najwyższego nieukontentowania z strony królewskiéj; byłby musiał z zakrytą głową wyjechać z kraju dla uniknienia zapalczywości

pospólstwa. Komu wiadomo jakie przysługi wyświadczył sir Evan ojczyznie, jako sekretarz admiralicyi, ten pojmie, że w chwilach owéj nocy szło nie tylko o życie skazanych na śmierć, ale oraz o stratę poczciwego, rozsądnego, uprzejmego i czynnego urzędnika, mającego pewny udział do świetnéj chwały angielskich zwycięztw na morzu. Wina spada właściwie na pisarza koronnego, który zapomniał rozkaz do Yorku odesłać; ale jakkolwiek bądź, lud byłby winę mniejszego urzędnika zwalił na przełożonego; lud bowiem nié ma innego wyobrażenia o sprawiedliwości. Sir Evanowi nie można było zarzucić jak tylko, że powinien był przejrzéć *journal* wieczorem; jakoż w saméj rzeczy żądać można podobnéj ostrożności od wysokiego urzędnika, jeżeli w przeciągu dnia przechodziły przez jego ręce wyroki śmierci lub życia. Dla tego ze względu na sir Evana powinniśmy się cieszyć, że Bóg zesłał taki dopust. *Fuit dignus vindice nodus!*

POBYT P. MACIEJOWSKIEGO
W GALICYI.

Pan W. A. Maciejowski, autor *Historyi prawodawstw sławiańskich*, zajmując się ciągle zbiéraniem materyjałów do uzupełnienia dzieła swojego, które w sześciu tomach wydać zamierza, nie omieszkał zwiedzić także Galicyi, obfitującéj w mnogie i rzec można dziewicze jeszcze, bo niczyjém prawie poszukiwaniem niezwiedzane, materyjały. Mieliśmy to szczęście miéć go w murach naszych w piérwszéj połowie miesiąca września, gdzie tak w samym Lwowie, jakoteż po kraju przeglądał biblijoteki i archiwa znakomitsze. Jak sam zeznał, znalazł wiele pism ważnych i dowodów do historyi, jakich się nawet wynaleźć nie spodziéwał. Sądząc, że nie będzie nieprzyjemnie dla czytelników naszych słyszéć własne zdanie jego o naszym kraju, umieszczamy dwa wyimki z listów jego, pisanych do Warszawy, a których nam pismo tamtejsze »Gazeta poranna,« pod d. 18. września, udziela:

»Łańcut (pisze p. Maciejowski) zasługuje na uwagę z powodu pięknego pałacu, struktury, podobnéj co i pałac Wilanowski; obok jest piękny lubo mały ogród. Okolice ma to miasto przecudne; widać tu dobro i rozumowo prowadzone gospodarstwo wiejskie. — Przemyśl bardzo podobny do Lwowa, między górami, równie jak tamten zbudowany. U biskupa tutejszego znalazłem jak najgrzeczniejsze przyjęcie i wszelkie ułatwienie w przeglądaniu akt. Rozkazał mi otworzyć archiwum kapituły, gdzie znalazłem bardzo ważne rzeczy; częścią ja, częścią pomocnik, jakiego w dobrym tu księdzu znalazłem, porobiliśmy ze starych dyplomatów wypisy. Bawiłem dni cztéry w tém gościnném i cudnego położenia mieście. Jest tu zamek na wysokiéj górze (dziś rudera), stolica udzielnych niegdyś książąt. — Od Przemyśla idąc daléj w górę ku Sanokowi i Samborowi, a w bok ku stronom Dobromila i Lwowa, wiele jest dawnych zamków starych i klasztorów odwieczněj starożytności. Około Sanoka w górach leżał klasztor Ś. Zbawiciela, pierwiastków chrześcijaństwa sięgający, gdzie ważne były dokumenta do dziejów ruskich. Około Dobromila leży sławny zamek Fulsztyński, gniazdo znakomitéj w dziejach polskiego prawodawstwa rodziny Herburtów: tutejsze archiwum, Bóg wié gdzie się teraz obraca. Nie można się było dopytać, gdzieby były ślady zachowanych tych szczątków. Ludzie, których o to pytałem, nic nie wiedzieli. Stérczące skały i zamczyska możeby mi były więcéj powiedziały, gdybym je umiał zagadnąć. Lecz jak ich niemy język rozwiązać?«

O księgozbiorach i archiwach lwowskich tak mówi p. Maciejowski: »Przybyłem do Lwowa, oddałem list dyrektorowi biblijoteki Ossolińskich i natychmiast utonąłem w bogatych zbiorach pięknego tego zakładu. Nie opuszczałem wszakże i archiwów licznych, które tu są po kapitułach, klasztorach i magistraturach. Zwiedziłem archiwum Cerkwi Wołoskiéj, gdzie nader wiele znalazłem źródeł do dziejów polskich 16go i 17go wieku. Dozorca tego archiwum (p. Dyonizy Zubrzycki) bardzo się okazał dla mnie przychylnym; jest to człowiek naukowy, który teraz drukuje *Dzieje Rusi czerwonéj aż do wieku* 16go. W archiwum kapituły znalazłem kilka ważnych dokumentów oryginalnych z 14go i 16go wieku, tudzież wiele autentycznych kopij. W klasztorze ks. ks. Bazylianów znalazłem bardzo ważny życiopis SS. Cyryla i Metodyjusza z 12go wieku, a raczéj z początku 13go wieku pisany, który okazuje dowodami to, com w dziele mojém jako domysł przyjął. Nader wiele ważnych i rzadkich rzeczy znaleźć tu można. Jakże tu wiele ważnych dokumentów do historyi Rossyi! Tu znalazłem autentyki cesarzów rossyjskich, mianowicie też Piotra Wielkiego. Ażeby te wszystkie skarby należycie przejrzéć, potrzebaby się wybrać w te strony nie na parę tygodni, lecz na miesięcy kilka. Żałuję bardzo, że nie mógłem przejrzéć tutejszego głównego archiwum u ks. ks. Bernardynów.....«

Dowiadujemy się zarazem, że drugi tom *Historyi prawodawstw sławiańskich* p. Maciejowskiego, przełożony na język niemiecki, już wyszedł z druku.

Z Pragi. Zaczęło tu wychodzić nowe pismo literackie w języku niemieckim, w arkuszach tygodniowych, z dodatkiem nót muzycznych, pod napisem: *Ost und West*, pismo poświęcone sztukom, literaturze i społeczeńskiemu życiu. Redaktor Józef Glazer. Celem tego pisma jest, aby więcéj niemiecki naród obznajamiać z literaturą wszystkich sławiańskich rozrodów i życzyćby należało, aby się to pismo stać mogło z czasem *powszechną sławiańską gazetą literacką*, któréj zupełnie nie mamy, chociaż jest tak bardzo potrzebna. *A.*

Z Paryża. (Wyimek z listu.) Towarzystwo statystyczne, zawiązane tu pod kierunkiem pana Moreau, rozdawało na posiedzeniu publiczném d. 25. lipca, medale osobom, które dostarczały artykułów do tego pisma statystycznego. Pomiędzy innemi otrzymali je pp. Kubalski i Słowaczyński. — P. Wolski, uczeń uniwersytetu wileńskiego, ukończywszy nauki lekarskie w tutejszéj szkole, zdawał d. 26. lipca examen w celu otrzymania stopnia doktora paryzkiéj szkoły lekarskiéj. Przedmiotem rozprawy akademickiéj, którą drukiem ogłosił, i któréj publicznie bronił, była choroba kołtun, we Francyi z opisów tylko i z rzadkich przykładów znana, a przez wielu nawet sławnych lekarzy nie uważana za chorobę, tylko za skutek nieochędóstwa. P. Wolski, broniąc przeciwnego zdania, popierał je opisaniem głównych znamion choroby i świadectwem znakomitych lekarzy. — W jednéj z tutejszych drukarń wytłacza się stereotypowe wydanie *Słownika francuzko-polskiego i polsko-francuzkiego*, ułożonego przez pana Kaźmirskiego. *X. B.*

Literatura serbska. Szymon Milutynowicz, poeta Serbski, przebywający obecnie w Lipsku, wydał tamże trajedyję, pod nazwą: *Obilicz*, i *Trzy gracyje*, serbskie poezyje narodowe.

Literatura rossyjska. Z Petersburga donoszą: Z powodu umyślnego zachęcania ministra skarbu, objeżdżali w ostatnich latach uczeni urzędnicy prowincyje zakaukazkie. Zebrane przez nich rezultaty dla etnografii, statystyki, polityki skarbowéj i przemysłu handlowego złożone zostały w osobném dziele, które nie dawno w czterech tomach wyszło z pod prasy, i które w najnowszéj literaturze rossyjskiéj tém bardziéj uważaném być może, jako ważny dodatek do znajomości krajów i narodów rossyjskich, ileże rzecz prowadzi o części kraju, która nie dawno do Rossyi wcieloną, i dla samych Rossyjan dotychczas nieznaną była.

Wiadomość literacka z Wiédnia. Nie dawno wyszła tu u J. G. Heubnera na widok publiczny broszura pod nazwą: *Nowa metoda mnożenia, dzielenia i kwadrowania*, która w wysokim stopniu zainteresowała publiczność. Autor tego dzieła p. Hülf z Pesztu, który je ułożył podług swego dziełka: *Le calcul sans chiffres*, co nie dawno wyszło w Paryżu i z wielkiemi pochwałami było przyjęte, przedstawia w niém niewielą słowy rzeczone rodzaje liczenia w sposobie zupełnie nowym, zadziwiającym i dla każdego przystępnym. Jezli p. Hülf uskuteczni swe przyrzeczenie i ułoży do nauki książkę rachunkową podług swojéj metody rzeczywiście oryginalnéj, zasłuży sobie na pochwałę w nierównie wyższym stopniu, niż ta, która się mu za wydaną broszury już należy.

Doskonałość języka sławiańskiego. Niebuhr oświadczył jednego razu w potocznéj rozmowie, że język starosławiański, jakim mówią Serbowie, uważa za najdoskonalszy ze wszystkich żyjących języków europejskich, że ma w sobie serdeczność i moc języka niemieckiego i gramatykę filozoficzną.

O chowie jedwabników. P. Loiseleur-Deslongchamps udzielił akademii umiejętności w Paryżu nowych uwag względem silnéj budowy jedwabników. Owad ten znosi jako poczwarka, bez wielkiéj szkody, najznaczniejsze odmiany atmosfery, a choć nie bardzo ostateczne, jednak zawsze znaczne odmiany strefy pod najrozmaitszą szérokością nieba. Jedwabnik wytrwa od 25° szérokości w Chinach, aż do 55° szérokości w Rossyi i Szwecyi. Robaczki wyłażą w czasie przeznaczonym od natury, w temperaturze od 11 do 12° Reaumura tak dobrze, jak w 25 lub 30°, i nie potrzeba nawet, aby pierwszy stopień ciepła był ciągłym. Pan Loiseleur widział w r. 1824 wyłażące robaczki w izbie, w któréj temperatura przez cały dzień nie była wyższą nad 11 do 12°, i gdzie dla oziębienia w nocy termometr każdego rana pokazywał tylko 9 do 10° nad zero. Odmiany temperatury, jakie znieść mogą jaja przed wydobyciem się z nich robaczków, są daleko znaczniéjsze. W zimie z r. 1829 na r. 1830 wystawił pan Loiseleur jaja przez kilka dni na zimno 10° pod zero, a jednak robaczki powyłaziły na wiosnę. Pan Pomaréde wystawił jaja nawet na zimno 18°, a jednak przezto nie poniosły najmniejszéj szkody. Przeciwne doświadczenia robił pan Boissier de Sauvage, który małą paczkę z jajami wystawił na promienie słoneczne, przez które termometr podskoczył aż do 45°, a i z tych jaj powyłaziły robaczki, co dowodzi, że jaja jedwabnika bez uszkodzenia na odmianę temperatury 63° wystawić można. Tylko mieć trzeba na uwadze, że zimno przedłuża trwałość życia owadu, a ciepło je ukraca, i że różnica tak wielka być może, iż stan poczwarki w zimnie może trwać dni 60, a w wielkiem cieple dni 20.

Pückler Muskau. Najnowsza *Zeitung für die elegante Welt* zamieściła od książęcia Pückler-Muskau list następujący: »Już od kilku miesięcy żyję samotnie z czarnémi dziećmi natury, w zupełnie nowym świecie na kilkadziesiąt stopni szérokości oddalony od méj ojczyzny, i jestem przytém zdrów na ciele i duszy. Lubo kwiecień i maj są tu najgorętsze miesiące, jednak nie doznaję z tego względu żadnéj przykrości. Wierzaj mi wćpan, iż nie ma krajów gorących, jestto tylko przesąd naszych pradziadów. Trzydzieści i pięć do trzydziestu ośmiu stopni Reaumura w cieniu namiotu, bo od siedmdziesięciu dni nie mieszkałem już w żadnym domu, są naszą zwyczajną temperaturą dzienną; nocy są zawsze chłodne, a często nawet zimne; przez cały tydzień bardzo niewygodnym kłusem wielbłądów, odbywając codziennie, czyli raczéj co nocy, ośm do dziesięciu mil niemieckich, przejeżdżałem wrzące piaski pustyni, które w niektórych miejscach w kilku minutach jaje uwarzyćby mogły; trzy razy zniosłem *chamsin*, który zawsze przez kilka dni trwa nieprzerwanie, i tak okropnie od podróżnych jest opisany; jakkolwiek bądź, wszystko to zawsze jeszcze nie wydało się mi być prawdziwém gorącém, tylko bardzo dogodną temperaturą, w któréj się już zaziębić nie można, choćbyśmy podobnie jak krajowcy z wszelkiéj odzieży się obnażyli. Na szczęście ani pchły ani pluskwy nie mogą znieść gorąca, i nie ma ich w tym kraju. Ale na ich miejsce są znowu napastne mrówki, z których jedne tną okrutnie, a drugie suknie i sprzęty przegryzają. Jest tu także mnóstwo niedźwiadków, ale dziesięć kropli spirytusu salmiakowego, wziętych w wodzie ocukrzonéj, uśmierzają w dziesięciu minutach wszelkie skutki, wynikające z ich ukąszenia, tak, iż nie potrzeba żadnego zewnętrznego lekarstwa. Nić masz bajeczniejszego życia jak w tym kraju. Wczoraj jadłem obiad na brzegu rzéki w towarzystwie konia nilowego, który jakby dla méj rozrywki, przez całą godzinę w najrzadszych ewolucyjach wszystkie swe sztuki przede mną pokazywał, a dziś rano próbowałem ujeżdzić młodą żyrafę, któréj dotychczas nie wprawiano do podobnego użytku. Dwadzieściorakie rodzaje antylopów, wielkie kuropatwy téj puszczy, dzikie kaczki nilowe wielkości gęsi i de-

łkatne trukawki, których w liściach mimozów po trzy po cztery ubijają za jednym strzałem, dostarczają mi do mojego stołu mięsiwa, nie licząc wielu innych przysmaków temu krajowi właściwych, z których cukrowe melony i czerwone arbuzy zajmują pierwsze miejsce. Jadłem tu już nawet źrałe i wyśmienite winogrona; ale znajduję, że gorącość zaostrza apetyt; jeżeli wolno powiedzieć prawdę, lekarz jeneralnego sztabu dr. Koch, dany mi za towarzysza od wicekróla, nie mógł jeszcze na mnie tak dzielnie okazać swojéj sztuki, jak jego imiennik, *Koch* (kucharz) rzeczywisty. Względem Mehmeta Ali będę miał mówić ważne rzeczy; jestto prawdziwie duch kolosalny, o którym w Europie nie mają żadnego wyobrażenia! Przez ośm dni towarzyszyłem mu w jego podróżach inspekcyjnych po kraju, gdziem z nim codziennie sam na sam jadał w południe i w wieczór, i jeden tylko dragoman, bej, wychowany w Paryżu, bywał przytomny naszéj biesiadzie. Szacunek i podziwienie, które objawiłem w każdém spojrzeniu, zdały się podobać temu bardzo naturalnemu i przy wielkości swojéj bardzo prostemu mężowi, bowiem niebawem zaszczycił mię tak dalece swém zaufaniem, i z taką otwartością opowiadał mi najważniejsze przygody życia swojego, że Artim bej, nie bez zadziwienia wyraził się kilkakrotnie przede mną, iż nigdy wprzódy nie słyszał tych rzeczy z ust wicekróla. Mehmet Ali postępuje sobie jak najogładniejszy i wysoce ukształcony Europejczyk, z wszelką dostojnością potężnego książęcia, a jego głęboki rozum, jego znajomość europejskich stosunków, sprawiają, iż się zdumiewamy nad człowiekiem, który dopiero w trzydziestu latach czytać się uczył! Otrzymuje on regularnie angielskie i francuzkie dzienniki, z których najulubieńszą dla niego jest gazeta *Constitutionnel*, i nie raz rozprawiał ze mną o niektórych jéj artykułach, które tak rozsądnie jak najbieglejszy recenzent krytykował. Jutro wyjeżdżam ztąd do Sehendy i starego Meroe, gdzie zamyślam sprobować, czyli mi się nie uda wynaleźć rozwalin Manderu, czyli raczéj Mandurahy, których jeszcze nie widział żaden wędrowiec europejski. Podróż ta ma być bardzo niebezpieczna z powodu mnóstwa lwów, które już kilku gońców wicekróla pożarły, ale ja spodziewam się, iż grzeczniejszemi będą dla cudzoziemca, który z tak dalekich krajów odwiedzić ich przychodzi. Z resztą byłby to rodzaj śmierci bardzo romantyczny!«

Handel pijawkami w Multanach. Z Jass donoszą, że w Multanach dopiéro od dwóch lat zaczęto wyszukiwać pijawki i niemi prowadzić handel, a jednak prawie cały zaród ich już wyniszczono. Pijawki, które teraz z śród Azyi sprowadzają do Europy, przedawają się cetnarami. Cetnar pijawek nie bardzo wielkich, które do przewożenia są najlepsze, zawiera 30 do 35.000 sztuk i płaci się po 800 do 1400 złr. Handlarze, mający częstokroć 20 do 40 cetnarów tych zwierzątek, przechowują je po części w osobnych sadzawkach, ale lepiéj utrzymują się one w beczkach, a najlepiéj w słojach szklannych, lecz ten ostatni sposób dla wielkiéj masy i wielkich kosztów nie daje się użyć. Zwierzątka te najbardziéj nie mogą znieść elektryczności; wielka burza z grzmotami obudza w nich wymioty i o śmierć je przyprawia. Dla tego z dobrym jest skutkiem ustawić na szklannych nogach beczki, w których pijawki się utrzymują.

Sposób oryginalny odkrycia złodziejstwa. Jedna stara kobieta, w całéj okolicy za wróżkę miana, przyszła pewnego razu z czarnym kogutem pod pachą do rękodzielni belgijskiéj, w któréj właśnie przed kilkoma dniami popełniona była kradzież znaczna. Nie można było na żaden sposób odkryć złodzieja. Taż stara kobieta oświadczyła, że robotnicy fabryki najłatwiejszym sposobem mogą oczyścić się z zarzutu, kładąc po kolei rękę na grzbiet koguta, który niezawodnie, skoro się go złodziéj dotknie, zapieje. Stanęła sobie z kogutem w ciemném miejscu; robotnicy przechodzili koło niéj jeden za drugim i dotykali się rękami grzbietu koguta, ale kogut nie zapiał. Wróżka utrzymywała, że złodziéj zapewne nie dotknął się koguta. Żądała więc, aby jéj wszyscy robotnicy pokazali swe ręce. Przyniesiono świécę; wszyscy mieli ręce poczernione, jeden tylko miał białe; a ten był właśnie złodziejem i nie śmiał się dotknąć koguta. Skazano go na pięć lat do więzienia. Wróżka ta nasmarowała była grzbiet koguta sadzą zarobioną olejem.

Skala spaniałości narodów. Na pomnik Guttenberga, wynalazcy sztuki drukarskiéj, wpłynęło z całych Niemiec (wyjąwszy Wielkie Księztwo Heskie) około 5.400 złr., z Francyi 830, z Rossyi 470, z Włoch przecież 200, ale z Anglii, która dla rozszerzenia pism drukowanych we wszystkie części świata, wydaje rok rocznie wiele milijonów, weszło tylko 50, z zamożnéj Belgii, która drukiem i przedrukiem milijony zarabia 14, a z Szwajcaryi, pokrewnéj Niemiec i matki Renu, tylko 3 złote reń. i 45 krajcarów.

Dowcipek. Jeden mężczyzna wychwalał wdzięki pewnéj damy, która wcale nie była piękną. »Dlaczegoż wćpan o nię się nie dobijasz?« zapytał się drugi. — »A to jakiém prawem?« — »Prawem narodów, jako piérwszy ich wynalazca.«

Nowy aktor. Podróżujące towarzystwo aktorów przedstawiało w jedném miasteczku podczas jarmarku na bydło, trajedyję: »Zbójców« Szylera. Świątynia Talii była skromnie z desek zbudowana. Dla szczupłych zaś dochodów nie można było ani pomyśléć o podwyższeniu rusztowania na scenę dla aktorów, a przeto zmuszeni byli aktorowie wchodzić prosto z ulicy i miéć poziom za scenę. Każdy z nich był zajęty ubiorem i przedstawą do tego stopnia, iż żaden nie starał się zamykać drzwi za sobą, które na oścież otworem stały. Właśnie gdy Karol Moor oczekiwał nędznej postaci, która do niego miała wyjść z wieży, przepędzano tuż koło teatru stado wołów ogromnych. Siwy naczelnik stada, uzbrojony w dwa półksiężyce, uważając zapewne drzwi teatralne za wrota do wygodnéj stajni, wszedł bez ceremonii pomiędzy dekoracyje na samę scenę i wytrzeszczył głupie oczy na zdziwioną publiczność. Karol Moor, posłyszawszy szelest z daleka, w mniemaniu, że duch wychodzi z wieży, zakrył sobie rękami oczy, i zawołał niezmiernie żałośnym głosem: »Okropne mamidło! To mój ojciec!!«

Nowe produkta homeopatyczne. Tabakowa fabryka pp. Müller i Weichsel w Magdeburgu, zaleca swój tytoń homeopatyczny. Podobno możnaby pójść o zakład, że wkrótce będziemy mieli także wódkę homeopatyczną!

Nowa metoda kuracyi zimną wodą. W Jameshous pod Nowym-Jorkiem odkrył doktor M. Kaddey, który jest bardzo biegłym lekarzem, nową, dotychczas nieznaną metodę leczenia, która się w wielu przypadkach, jakoto: w chorobach nerwowych i podbrzusza, a najszczególniéj w podagrze, bardzo skuteczną okazała. Zależy ona na tém, iż pacyjent używa najprzód kąpieli błotnistéj, potém zupełnie w szczególnym sposobie bywa tarty szczotkami, i dla transpiracyi zaniesiony do łóżka. Po upływie dziesięciu minut zaczyna na niego mocny pot występować, ale śród potu porywają go z łóżka i pod dozorem samego pana Kaddey, w miarę jego konstytucyi ciała, od czasu do czasu grzmocą go raz po razu bambusowym kijem w zimnéj wodzie maczanym; co tak skutkuje, że pacyjenci najdaléj w ośmiu dniach czerstwi i zdrowi do domu powracają. Jak słychać, nacisk po to lekarstwo był tego lata bardzo wielki.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*